

DZIENNIK PIOTRKOWSKI

Codzienny organ Polskiej Jedności Gospodarczej

Adres Redakcji i Administracji: Piotrków Trybunalski, ul. Słowackiego 18. Telefon Nr. 10-21. Skrzynka poczt. 1355. Konto P. K. O. Nr. 602-480.

PRENUMERATA miesięczna Dziennika Piotrkowskiego wynosi z dostawą zł 3.00, kwartalnie z przesyłką zł 8

CENY OGŁOSZEN: 1-sza str. 1 wiersz mil. jednołamowy 80 gr, w tekście 60 gr. Ostatnia strona 40 gr, drobne 20 gr za wyraz.

Oblawa na łódź podwodną

która torpedowała angielski kontrtorpedowiec „Havock”

LONDYN. — Wszystkie brytyjskie torpedowce, będące do dyspozycji w obrębie Gibraltaru, otrzymały rozkaz udania się natychmiast w okolice przylądka San Antonio, na południowo-wschodnim wybrzeżu Hiszpanii pomiędzy Alicante i Denia, celem wzięcia udziału w akcji wytopienia nieznanego łodzi podwodnej, która ubiegłej nocy o 1-ej nad ranem zaatakowała na Morzu Śródziemnym kontrtorpedowiec brytyjski „Havock”.

Kontrtorpedowiec „Havock”, liczący 1335 ton i należący do klasy mniejszych, ale najbardziej nowoczesnych kontrtorpedowców w chwili, gdy został zaatakowany, znajdował się na służbie patrolowej z ramienia komitetu nieinterwencji w pobliżu przylądka San Antonio na północ od Alicante.

„Havock” nie został co prawda trafiony przez torpedę, ale przeleciała ona w niedalekiej od niego odległości. Stosownie do rozkazu, niedawno ogłoszonego przez admiralację brytyjską, kontrtorpedowiec „Havock” odpowiedział na ten atak kontratakami i wystrzelił pod wodą torpedę w kierunku, skąd wysłana została torpeda z łodzi podwodnej.

Równocześnie „Havock” doniósł o incydencie tym do Gibraltaru, skąd natychmiast wysłano mu na pomoc kontrtorpedowce „Hardy” i „Hyperion”.

Jak dotychczas, usiłowanie wytopienia nieznanego łodzi podwodnej, sądząc przynajmniej z oficjalnych informacji, nie dało rezultatu. W brytyjskich kołach rządowych panuje z powodu tego ataku na kontrtorpedowiec brytyjski bardzo silne wzburzenie.

W związku z tym incydem, który jest już 18-y z kolei wypadkiem zaatakowania statków na Morzu Śródziemnym od początku sierpnia, szanse nowej akcji międzynarodowej na Morzu Śródziemnym pod egidą brytyjską i francu-

ską celem zapewnienia bezpieczeństwa żeglugi poprzez to morze, wzmogły się znacznie.

W międzynarodowych kołach brytyjskich przyznają, że rząd bry-

tyjski poważnie zastanawia się nad podobnym projektem i odbywa narady z rządem francuskim.

Prawdopodobnym jest, że w

roku sesji Rady Ligi Narodów w Genewie, która rozpocznie się w przyszłym tygodniu, odbyte będzie specjalne posiedzenie państw śródziemnomorskich o-

raz państw zainteresowanych w żegludze na Morzu Śródziemnym, celem uzgodnienia wspólnych metod wzmoczenia bezpieczeństwa żeglugi.

Ohydny proceder Parylewiczowej

Mowa oskarżycielska w procesie Fleischerowej i towarzyszy

Wczoraj rozpoczęły się w procesie Fleischerowej przemówienia stron.

Sala sądowa szczelnie została wypełniona publicznością. Na specjalnym podium zasiadli liczni wysocy przedstawiciele miejscowej magistratury, prokuratury generalnej i innych władz.

O godz. 9.15 na salę wszedł komplet sędziów. Przewodniczący udzielił głosu prok. Garbaczowskiemu.

— Mija wiele miesięcy — rozpoczyna swą mowę oskarżyciel publiczny — od chwili, gdy ogół społeczeństwa do głębi poruszony został nieprawdopodobną wiadomością o wykryciu na gruncie tarnowskim afery, która mackami swymi usiłowała wedrzeć się w głąb całego sądownictwa, afery tym bardziej niesłychanej, że główną bohaterką jej była żona wysokiego dygnitarza sądownictwa, nieśmiertelnej pamięci Wanda Parylewiczowa.

Cień podejrzenia padł wówczas na sądownictwo apelacji krakowskiej, a w ślad za nim powstawać mogła nieufność do władz, które w pierwszym rzędzie obowiązane są z żelazną i nieubłaganą konsekwencją dążyć do tępienia korupcji i rozprzeżenia.

— Co mówi korespondencja, znaleziona w mieszkaniu Fleischerowej? Wanda Parylewiczowa, celem prowadzenia swego ohydneho proceduru, utworzyła

cały związek ludzi, pośredniczących między nią a jej klientami.

Ludzie ci zasiadli na ławie oskarżonych. Zapytuje na wstępie, czy osiągnięto cel? Czy sędziowie powolni byli życzeniom i podszeptom żony wysokiego przełożonego? Czy Wanda Parylewiczowa dawała prezenty i łapówki urzędnikom na najwyższym szczeblu magistratury sądowej stojącym? Odpowiedź na

te pytania jest tym bardziej konieczna, że w związku z aferą Parylewiczowej ogarnęła jakaś niezwykle psychoza rzucania oszczerstw na sądownictwo.

Stąd tysiące anonimów, zawierające najohydniejsze potwarze i oszczerstwa. Opinia publiczna, interes państwa i dobre imię wymiaru sprawiedliwości wymagało, by śledztwo w tej sprawie było jak najbardziej gruntowne.

Te oto zwały tomów śledztwa są ilustracją jego rozciągłości. Pozostawiam następnemu mówcy — w tym miejscu prok. Garbaczowski wskazuje na prok. Żeleńskiego — gruntowne i wymowne oświetlenie tej kwestii. Ja chcę powiedzieć jedno — odpowiedź na te pytania wypadła negatywnie.

W jutrzejszym numerze podamy dokończenie sprawozdania.

Anglia gotowa zerwać stosunki

jeśli Japonia nie da jej całkowitej satysfakcji

LONDYN. — W kołach rządowych brytyjskich panuje pewne zniecierpliwienie z powodu ociągania się Japonii z odpowiedzią na brytyjską notę protestacyjną w sprawie ostrzeżenia samochodu ambasadora brytyjskiego w Chinach przez samolot japoński.

Brytyjskie czynniki oficjalne zdają się już liczyć z ewentualnością, że odpowiedź Japonii nie będzie zadawalniająca.

W kołach międzynarodowych zapewniano, że rząd brytyjski wyciągnie daleko idące konsekwencje, o ile nie otrzyma cał-

kowitej satysfakcji i wskazywa na jest nawet możliwość zerwania stosunków dyplomatycznych między W. Brytanią a Japonią, gdyby stanowisko, zajęte przez rząd japoński, było z brytyjskiego punktu widzenia całkowicie nie do przyjęcia.

Francja otworzy granice

dla dostaw broni i transportu ochotników do Hiszpanii?

BERLIN. Zarysowujący się zwrot w ustosunkowaniu się Francji do zatargu hiszpańskiego, wywołuje w tutejszych kołach politycznych pewne zaniepokojenie.

O ile odmowa Londynu na propozycję francuską wspólnego wyciągnięcia w stosunku do Rzymu konsekwencji z wymiany depesz między Mussolinim a generałem Franco wywołuje tu widoczne zadowolenie, o tyle nie ukrywają tu obaw, że nadchodzące z Paryża wiadomości, zapowiadające możliwość „całkowitej zmiany” polityki francuskiej w stosunku do Hiszpanii, a więc otwarcia granic dla

dostaw broni, amunicji i ochotników wywołać może ponowne głęboko sięgające komplikacje. Liczą się tu jednak z faktem, że W. Brytania zainteresowana dziś daleko bardziej wojną na Dalekim Wschodzie, niż zatargiem hiszpańskim i pragnąc szczerze wyrównania stosunków z Włochami działać będzie hamująco na wszelkie wystąpienia, które mogłyby powikłać sytuację na kontynencie.

Trzy bomby spadły na statek

gdy pasażerowie przyglądali się fortom

KOBE. — Według wersji oficjalnej statek „President Hoover” nie znajdował się w sąsiedztwie żadnego innego statku w chwili, gdy został obrzucony bombami.

Gdy samoloty ukazały się na horyzoncie, prawie wszyscy pasażerowie statku znajdowali się na górnym pomoście, skąd obserwowali przez lornetki forty Wusung.

Pierwsza bomba upadła przed statkiem i eksplodowała w mo-

rzku. Druga zaś i trzecia upadły prawie równocześnie na górny pomost, czyniąc spustoszenia w promieniu 36 metrów, przecinając na pół komin oraz niszcząc dwa wentylatory i 8 kajut.

Statek doznał pod wpływem eksplozji silnego wstrząsu, skutkiem którego zostały uszkodzone sala jadalna, salon i korytarze.

Czwarta bomba chybiła i eksplodowała z boku statku, powodując szereg uszkodzeń w

jego kadłubie.

W chwili pierwszego alarmu kapitan polecił wszystkim pasażerom opuścić górny pomost, a ci, którzy nie zastosowali się do jego polecenia, zostali ranni lub zabici.

Jak się zdaje, chińscy lotnicy wzięli czarne kominy z czerwonymi znakami „President Hoover” za czarne kominy z czerwonymi obręczami, których używa japońska linia morska „Hippon-Yusenkaisha”.

Statek grecki zaatakowany

przez samoloty powstańcze

ATENY. Grecki statek handlowy „Isepo” został zaatakowany przez samoloty powstańcze w czasie transportowania amunicji z Marsylii do Barcelony.

Samoloty zrzuciły kilka bomb, z których jedna trafiła statek, zabijając dwóch człon-

ków załogi. Kapitanowi udało się jednak statek sprowadzić na mieliznę w pobliżu Arrena Telamar.

Samoloty powstańcze zmuszone zostały do odwrotu przez dwa rządowe samoloty, eskortujące statek.

Senat gdański jest nielojalny

Nie dopuszcza dzieci Polaków do szkół polskich

Od jakiegoś czasu pojawiają się w prasie doniesienia o przesładowaniu Polaków w Gdańsku. Wolne Miasto Gdańskie wielokrotnie przez usta swoich przedstawicieli składało oświadczenia, pełne lojalności wobec Polaków. Rząd Polski udzielił Gdańskowi szeregu przywilejów i dba o rozwój tego miasta. Stosunki oficjalne są jak najlepiej.

Tymczasem Senat Wolnego Miasta okazuje dużą nielojalność wobec Polski. Narzekania na stosunek władz gdańskich do polskiej mniejszości, zamieszkałej na terenie Wolnego Miasta, nie są dla nas nowością. Trwają one od lat. Przez pewien krótki okres czasu zdawało się, że władze gdańskie skłonne są zmienić swoje ustosunkowanie się. Trwało to jednakże bardzo krótko.

Ostatnio władze gdańskie zaczęły wywierać niesłychanie silny nacisk na Polaków, celem nie dopuszczenia do zapisów do szkół polskich. Uciekano się do gwałtów, do aresztowań.

Rząd Polski nie mógł się temu przypatrywać spokojnie. Oburzenie w społeczeństwie jest bardzo duże. Opinia publiczna domagała się natychmiastowego zastosowania wszystkich środków celem zmuszenia Gdańska do poszanowania polskich praw.

Na skutek interwencji Rządu aresztowani w ostatnich czasach Polacy zostali wypuszczeni na wolność, ale nie rozwiązuje to jeszcze zagadnienia. Chodzi przecież o zapewnienie ludności polskiej w Gdańsku pełnych praw obywatelskich i możliwości swobodnego rozwoju.

Przedstawiciele Polski pragną w dalszym ciągu z senatem Wolnego Miasta Gdańska rokować.

wania, celem ostatecznego uregulowania tej sprawy. Polska nie może bowiem dopuścić do tego, by Gdańsk przesładował polską mniejszość, a od nas

pragnął i otrzymywał jak największą ilość przywilejów i praw.

Niezależnie od stosunków jakie panują, czy panowałyby na

terenie Wolnego Miasta Gdańska, interesy ludności polskiej muszą być w całej pełni szanowane. Polska ma dość siły, by móc sobie to zapewnić!

Urlop wicepremiera Kwiatkowskiego

Po powrocie z krótkiego urlopu wypoczynkowego premiera gen. dr. Składkowskiego, udał się wczoraj na urlop wicepremier i minister skarbu inż. Kwiatkowski.

Zastępstwo wicepremiera w Ministerstwie Skarbu objął wiceminister Kajetan Morawski.

Zdemaskowanie defraudantów

Afera została ujawniona przypadkowo, podczas nieobecności jednego z oskarżonych

Przed kilku miesiącami donosiliśmy o aresztowaniu dwóch urzędników firmy „Progress” z oddziału gdyńskiego. Wczoraj obaj oskarżeni o defraudację urzędnicy stanęli przed gdyńskim Sądem Okręgowym.

Podczas przewodu sądowego ustalono, że obaj podsądni: ka-

sjer Konstanty Łomnicki oraz kierownik buchalterii Hubert Fudalla działali w porozumieniu i popełnili nadużyć na sumę 54.831 złotych. Sprzeniewierzenia tego nie wykryto przez dłuższy okres czasu i dopiero przypadek pomógł do wyciągnięcia całej wielkiej afery na światło

dzienne. Pewnego dnia zagubiła się gdzieś w biurze przygotowana do wypłaty lista płac. Podczas poszukiwań zupełnie przypadkowo jeden z urzędników firmy zajął do szuflady Łomnickiego, który w tym czasie spędzał swój urlop i był nie-

obecny w biurze. Przeglądając różne papiery urzędnik zajął do pozostawionej w szufladzie teczki, w której znalazł niedoręczone kwity na sumę kilku dziesięciu złotych z różnych firm gdyńskich. Natychmiast rozpoczęto badanie ksiąg buchalteryjnych i poszczególnych pozycji wpłat oraz uzgodniono księgowanie z odbiorcami.

Podczas tych badań ujawniono nadużycia. Obydwóch defraudantów natychmiast aresztowano, zawiadomiono władze centralne firmy i wczoraj właśnie odbył się epilog powyższej sprawy.

Akt oskarżenia zarzucał oskarżonym defraudowanie 54 tys. 831 złotych z czego według orzeczenia biegłego na Fudallę przypadło około 40 tysięcy złotych, resztę zaś sprzeniewierzył Łomnicki.

Podczas swej obrony sprawa dzony z więzienia Łomnicki tłumaczył się bardzo oryginalnie. Twierdził on mianowicie, że przed kilku laty, gdy przewoził firmową gotówkę w sumie 15 tys. złotych na wypłatę robocizny, pieniądze te zgubił lub zostały mu skradzione. Bojąc się skutków nie zameldował o tym wiadom, lecz braki pokrył z kasy, które nikt nie kontrolował, później zaś popełniał defraudacje aby braki te wyrównać.

Sąd, po rozpatrzeniu sprawy i wysłuchaniu zeznań 23 powołanych świadków uznał winę obydwóch oskarżonych za udowodnioną i skazał obydwóch po 2 lata więzienia i 3 tys. złotych grzywny oraz zasądził powództwo na rzecz firmy w wysokości 5.000 złotych.

Echa strasznej śmierci kolejjarza

podczas tragicznej katastrofy kolejowej

Jak już donosiliśmy, przed dwoma miesiącami między stacjami Redą a Mrzeżyno na godzinę przed przejazdem pociągu, wiozącego Pana Prezydenta do Juraty, — wydarzyła się katastrofa, której uległa drezyna dwuosobowa rozbita przez towarowy pociąg. Drezyna uległa kompletnemu zdruzgotaniu, kolejarz zaś kierujący drezyną, Jan Flisikowski z Gdańska poniósł śmierć.

Przypadkiem tylko ocalał z

życiem jadący również drezyną inż. Wyszomirski, który nie tracąc przytomności umysłu w ostatniej chwili zdołał wyskoczyć z pędzącej drezyny.

Wczoraj odbyła się rozprawa sądowa przeciwko urzędnikom i funkcjonariuszom kolejowym oskarżonym o niedbalstwo wzgl. o nieprzestrzeżenie przepisów ostrożności i nieumyślne spowodowanie katastrofy.

Sąd, po całodziennej rozprawie po wysłuchaniu wszystkich świadków i rozpatrzeniu okoliczności wypadku, skazał kierownika ruchu na stacji Mrzeżyno — Machotę na 3 lata więzienia i kierownika ruchu ze stacji Reda Józefa Kubalę na 2 lata więzienia.

W motywach wyroku Sąd przyjął pod uwagę winę obu skazanych kolejarzy, którzy dopuścili się ciężkiego przewinienia, przepuszczając jednocześnie naprzeciwko siebie z jednej stacji pociąg towarowy, z drugiej zaś drezynę.

W motywach wyroku Sąd przyjął pod uwagę winę obu skazanych kolejarzy, którzy dopuścili się ciężkiego przewinienia, przepuszczając jednocześnie naprzeciwko siebie z jednej stacji pociąg towarowy, z drugiej zaś drezynę.

Sekretarz międzynarodówki aresztowany

ROTTERDAM. — Agencja Reutersa donosi: Sekretarz 2 międzynarodówki, Fryderyk Adler został tu aresztowany, za przekroczenie granic Holandii z fałszywym paszportem.

Kupon porady prawnej

Usiłowała zastrzelić brata

nie mogą odebrać podpisanych weksli

W skromnym mieszkanku przy ul. Czerniakowskiej 148 w Warszawie zamieszkiwała rodzina Grabowskich.

W czerwcu ub. roku przyjechał do Warszawy z Francji brat Grabowskiej, Władysław Nowak i zamieszkał u szwagra. Nowak przywiózł z sobą kilka tysięcy złotych, zaoszczędzonych w czasie pracy kopalnianej na emigracji.

Grabowska zażądała od brata pożyczki w sumie 2000 zł. Umówiono się, że właśnie w formie procentów Nowak otrzymać będzie mieszkanie i utrzymanie. Na pożyczoną kwotę Grabowsky wystawili weksle, które Nowak przechowywał w swoich kufrach.

Po paru miesiącach stosunki między Nowakiem a siostrą i szwagrem popsuły się. Nowak zauważył, że siostra usiłuje mu wykraść weksle. Kiedy zwrócił na to uwagę, Grabowska wpadła w wściekłość i zaczęła grozić bratu zabójstwem.

Sprzeczkę stale się powtarzały. Jedną z nich wybuchła w dniu 5 kwietnia r.b. tuż przed udaniem się na spoczynek. Grabowska zabrała Nowakowi listy od jego żony, którą wraz z dziećmi pozostawił we Francji.

Nowak w ostrej formie zwrócił się do siostry, robiąc jej wymówki za beceremonialne rewizje jego rzeczy. Grabowska wpadła w wściekłość. Zaczęła rzucać w brata różnymi przedmiotami, tak że w obronie na-

padniętego stanąć musiał sam Grabowski.

Interwencja męża jeszcze bardziej rozwścieczyła kobietę. Wpadła do kuchni i po chwili wróciła, trzymając w ręku rewolwer. Padły strzały. Żadna z kul nie trafiła Nowaka, natomiast ciężki postrzał otrzymał mąż Grabowskiej. Ranny wraz ze szwagrem zdołali wymknąć się z mieszkania.

Po przybyciu policji Grabowska uspokoiła się. Powędrowała do więzienia i wczoraj stanęła przed Sądem Okręgowym, oskarżona o usiłowanie zabójstwa brata.

Na rozprawie nie przyznała się do winy, tłumacząc, iż przebiegu zajścia nie przypomina sobie. Zaprzeczyła, by powodem nieszczęścia była sprawa pieniędzy. Wprowadził ją w zdenerwowanie list Nowakowej, która podjudzała brata, by energicznie ściągał należność i nie cofał się nawet przed ostatecznym zniszczeniem siostry.

Rozprawie przewodniczył sędzia Kotarba.

Estoński minister Spraw Zagraniczych przybędzie z wizytą do Polski

W najbliższych dniach przybędzie do Warszawy Minister Spraw Zagranicznych Estonii. W ten sposób w tydzień po wizycie Ministra Spraw Zagranicznych Szwecji, Polska gościć będzie drugiego przedstawiciela państw bałtyckich.

Należy przypomnieć, że mini-

strowie spraw zagranicznych pozostałych państw bałtyckich bawili już w Polsce.

Serdeczne stosunki Polski z tymi państwami, podkreślane przez wzajemne wizyty, wskazują na wspólne cele polityczne tych państw oraz na rosnące znaczenie Polski.

Rekin pożarł trzy osoby wyróciwszy łódź żaglowa

LONDYN. Rekin olbrzymich rozmiarów wyrócił w zatoce Carradale w hrabstwie Arglshire (zach. Szkocja) łódź żaglowa. Zginęły trzy osoby, a

RYCHŁO W CZAS.

— Tę książkę pożyczylem przed dwoma laty.

— Najwyższy czas, abys ją oddał.

Za 10 franków podpalił las

Zbrodnicza ręka kierowała 15-letnim chłopcem

PARYŻ. Z Bordeaux donoszą o aresztowaniu przez żandarmerię w Mont de Marsan 15-letniego chłopca, któremu dano 10 franków za podpalenie lasu.

Aresztowany nie chce powiedzieć nazwiska osoby, która nakłoniła go do popełnienia tego czynu. Policja aresztowała jednak pewnego osobnika, na

którym ciążyą podejrzenia, iż był on podlegaczem.

Wiadomości te wywołały duże wrażenie wśród mieszkańców południowej Francji, gdzie na skutek panującej od szeregu tygodni suszy, wybuchają pożary lasu, które zdaniem miejscowej ludności są dziełem zbrodnicych rąk, przy czym brana jest pod uwagę możliwość, że pożary te są dziełem

elementów wywrotowych.

Przypuszczenie to znalazło ostatnio potwierdzenie w aresztowaniu przed kilku dniami młodego komunisty, którego schwytano na gorącym uczynku podpalania.

Podobny wypadek wydarzył się również w Saint Symphorien, gdzie również aresztowane podpalacza.

**Wesoły
kącik**

Jedno łóżko

Tej nocy ponuro mi było na duszy.

Jeżeli ktoś z Was, Czytelnicy, znalazł się w podobnej, jak niższa, sytuacji, to zrozumie, dlaczego wcale mi było nie do niechu.

Godzina pierwsza po północy. Wcale, obce miasteczko, w którym muszę się zatrzymać przedzudem. Deszcz leje jak z cebra. W miasteczku jeden mały hotelik, a w hoteliku jeden tylko pokój, mały pokój z jednym tylko małym łóżeczkiem.

I na to łóżeczko dwóch rezydentów, dwóch spóźnionych przemoczonych przejezdnych: gruby, brzuchaty agent handlowy (na oko — co najmniej 110 kilo).

Przyszedł do hotelu jednocześnie i gospodarz powiedział nam:

— Jeżeli panowie chcą razem przenoćować w tym łóżku, to proszę. Innego łóżka nie mam. Spojrzeliśmy na siebie niechętnie (ja i gruby agent handlowy) i niechętnie zgodziliśmy się na wspólne łóżko.

Byłem piekielnie znużony podróżą i śpiący. Stałem zgnębiony nad łóżkiem i zacząłem kalkulować, jak my się we dwoje zmieścimy. Chyba że mój współnik do łóżka, wystawi brzuch na zewnątrz... To może wtedy, jakoś, bokiem, ułożymy się. Inaczej mowy nie ma.

Wypowiedziałem swoje myśli głośno. Gruby agent handlowy wypnął na mnie złym okiem i mruknął:

— Mój brzuch, nie może wnieść w powietrze. Mój brzuch jest tak samo zmęczony, jak ja i tak samo musi odpocząć. Gniewnie zabrał się do rozbiórki i po chwili milczenia spytał:

— Czy pan chrapie?

Uspokoilem go, że nie.

— To dobrze, bo ja chrapię i śpię i jęczę przez sen. Jak byś mi obaj zaczęli chrapać i sapać, to by nie można było spać.

Nie odezwał się.

— Prócz tego — dodał gruby — rzucam się przez sen i czasem kopię też.

Zrozumiałem. Facet chce mnie przstraszyć, żebym zrezygnował z łóżka... Udałem, że mnie to nie obchodzi.

— Jestem bardzo nerwowy — mówił w dalszym ciągu mój towarzysz, ściągając spodnie i składając je „na kant”. — I nie można się dziwić. Dziesięć dni leżę od miasta do miasta i nie zarobiłem ani grosza. Mam żonę, dzieci, mieszkanie. A zarobić ciężko. Ludzie, panie szanowny, muszą złamać 10 nóg, albo 12 rąk, żebym ja mógł zapłacić komorne. Bo ja, uważa pan, han dluję aparatami leczniczymi na złamane ręce i nogi. Ale kto dziś łamie nogi?! Nawet marnej ręki — też nie!

Milczałem.

— Rozumiem — ciągnął dalej kupiec — że panu nieprzyjemnie będzie spać w jednym łóżku z człowiekiem, który żyje ze złamanych rąk i nóg... Ale co robić, panie szanowny! Czy są dziś lepsze interesy?

Nareszcie i ja zabrałem głos.

— Rzeczywiście nie ma — zgo dziłem się. — Moje interesy też nie lepiej idą. W zeszłym miesiącu wszystkiego trzech powie siłem. I jak tu z tego żyć? Żeby opłacić komorne, muszę powieścić czterech! A gdzie utrzymanie, ubranie, węgiel. Nie mówię dużo, ale żeby jako tako żyć,

Straszliwe spustoszenia w m. Hongkong

wyrządził huragan, który szalał całą noc — 100 osób zginęło pod gruzami zwalonych domów — Morze wyrzucało statki na ląd — Dzielnica chińska spłonęła — Cholera zbiera żniwo śmierci

HONGKONG. Huragan, który przeszedł nad miastem, dokonał wielkich spustoszeń. Burza trwała bardzo długo, nasile nie jej zmniejszyło się dopiero po upływie kilku godzin.

Na razie trudno jest jeszcze ocenić w całej rozciągłości szkody wyrządzone przez nawalnicę. Połączenie telegraficzne i telefoniczne z Szanghaem zostały przerwane. Nie działa również miejscowa stacja radiowa.

Z braku urzędowych wiadomości o rozmiarach katastrofy powstają pogłoski, przedstawiające je w sposób przesadny.

Liczne okręty, stojące w porcie doznały uszkodzeń. Znaczna część statków znajdowała się w chwili burzy poza por-

tem. Na całym wybrzeżu leży wielka ilość łodzi i mniejszych statków, wyrzuconych przez fale.

Parowiec japoński „Asama Maru” zerwał się z kotwicy i osiadł na mieliźnie. Należy on do większych parowców handlowych, liczy bowiem ok. 17 tys. ton.

Zaginął chiński holownik. Istnieje obawa, że zatonął. Port jest zapełniony statkami, które zerwały się z kotwicy, osiadły w płytszych częściach portu.

Ulice miasta przedstawiają również opłakany widok. Nie tylko trotuary, ale i jezdnie w wielu miejscach są zabarykadowane gruzami murów, które się zawałyły, belek, desek i zerwanymi dachów.

W chińskiej dzielnicy miasta wybuchł pożar, który zniszczył kilkaset domów.

W akcji ratunkowej bierze udział straż ogniowa, wojsko i marynarze okrętów wojennych, stojących na redzie w Hongkongu.

Z dalszych depesz wynika, że tajfun trwał prawie całą noc. Była to straszna noc dla mieszkańców miasta.

Szybkość wiatru sięgała 130 mil na godzinę. Kiedy burza się uspokoiła, miasto w godzinach porannych wyglądało jak gdyby zostało zbombardowane przez eskadry samolotów.

Przeszło 100 osób utraciło życie w mieście, ginąc pod gruzami zawalonych domów. Liczba ta jest oparta jedynie na pierwszych danych, zebranych przez władze. W rzeczywisto-

ści prawdopodobnie będzie znacznie wyższa.

Obecnie trudno jest jeszcze zorientować się w spustoszeniach, jakich huragan dokonał w porcie. Nie wiadomo ile osób utonęło wraz ze statkami, które w wielkiej ilości zgromadziły się z powodu blokady wybrzeży chińskich, nie tylko w porcie, ale i poza portem.

Przeszło 20 statków i parowców doznało poważniejszych uszkodzeń. Osiadł również na skałach parowiec włoski „Con te Verde”, liczący przeszło 18

tys. ton.

W dzielnicy chińskiej w zgłiszczach domów, które spłonęły, znajdują się niewątpliwie zwłoki licznych ofiar katastrofy. Dotychczas wydobyto całkowicie zwłoki 15 Chińczyków.

Katastrofa, która dotknęła Hongkong jest tym straszniejsza, iż w mieście panuje już od pewnego czasu cholera. W ciągu ubiegłego tygodnia zanotowano 394 wypadki tej choroby. Z tej liczby 219 zakończyło się śmiercią.

Na froncie wojennym w Hiszpanii zachodzą małe przesunięcia

WALENCJA. Komunikat oficjalny donosi, że na froncie aragońskim wojska rządowe posuwają się w kierunku na Belchite.

Powstańcy atakowali gwałtownie pozycję koło Medina. Wszystkie ataki przeciwnika na Zuera i Villa Mayor de Caleyó zostały odparte.

Po długotrwałym ostrzeliwaniu Santa Barbara, powstańcom udało się zająć szereg pozycji koło tej miejscowości.

Na froncie Santander oddziały wojsk rządowych zmuszone były wycofać się na drugą stronę rzeki Deva.

Na froncie południowym na odcinku Granada powstańcy zajęli miejscowość Cortigo, lecz wojska rządowe przeszły do kontrataku i wyparły przeciwnika z zajmowanych przez niego pozycji.

Na odcinku Pozoblanco wojska rządowe zajęły miejscowości: Aldea, Cuenca i Sierra Naval Carazo.

SALAMANKA. Komunikat oficjalny głównej kwatery wojsk powstańczych donosi, że na froncie Santander wojska powstańcze zajęły wczoraj 22 miejscowości, m. in. Unquera, Villa Nueva, San Vicente dela Barquera.

Na froncie aragońskim, na odcinku Zuera, Villa Mayor i Belchite ataki przeciwnika osłabły. Na froncie Kordoby na odcinku Penarroja powstrzymał natarcie oddziałów rządowych, które poniosły ciężkie straty.

Na odcinku Espiel artyleria powstańcza ostrzeliwała bardzo skutecznie pozycje nieprzyjacielskie.

Gołąb pokoju Japonii na wieść zakończenia zawieruchy wojennej w Chinach — Ludność domaga się przeprowadzenia karnej ekspedycji do końca

TOKIO. Minister spraw zagranicznych Hirota, który przyjął korespondentów zagranicznych, m. in. oświadczył, że Japonia rozpatrywała propozycje mocarstw, mające na celu zabezpieczenie Szanghaju przed niebezpieczeństwem działań wojennych, kiedy Chińczycy zaatakowali japoński konsulat generalny i okręty japońskie na rzece Wang-Poo, zmuszając siły japońskie do obrony i zapewnienia bezpieczeństwa przeszło 30-tysięcznej rzeszy obywateli japońskich.

Chińsko-sowiecki pakt nieagresji, zawarty przed kilku dniami, posiada zdaniem Hiroty, specjalne znaczenie. Japonia, broniąca wschodniej Azji przed wpływami komunistycznymi, nie może zajmować stanowiska obojętnego.

Rząd japoński jest gotów do odwoływania swych korpusów ekspedycyjnych i wyciągnięcia w przyjaźni rąk do Chin, jeżeli rząd chiński z całą szczerością zgodzi się na zmianę swego stanowiska wobec Japonii. Nie może jednak pozwolić na powtarzanie się opłakanych incydentów i wobec powagi sytuacji jest zdecydowany prowadzić do końca swą obecną politykę, dopóki nie dojrzą możliwości zasadniczego załatwienia sprawy.

Japonia i Chiny, pomimo wszystko, powiedział Hirota, są sąsiadami i starymi przyjaciółmi. Nie byłoby trudno urzeczywistnić ideał wspólnej pomysłowości i dobrobytu.

Minister zapewnił, iż interesy mocarstw trzecich będą poszanowane.

W Tokio odbyły się olbrzymie wiece, w których wzięło udział przeszło 30 tysięcy osób. Na zebraniach tych przyjęto rezolucję domagającą się po 1) przeprowadzenia do końca karnych zarządzeń w stosunku do Chin, 2) obalenia rządu nankińskiego, i zgnięcia ruchu komunistycznego w Chinach, 3) rezolucja występuje przeciwko pośrednikom i wszelkiej interwencji państw trzecich.

Ceńmy swój czas — podróżujmy samolotem

Czang — Kai — Szek przeprasza za zbombardowanie statku amerykańskiego

WASZYNGTON. Departament stanu otrzymał depeszę od ambasadora Stanów Zjednoczonych w Nankinie zawiadomieniem, iż Czang-Kai-Szek wyraził mu ubolewanie w imieniu rządu chińskiego z po-

wodu bombardowania „Prezydenta Hoovera”.

Marszałek dodał, iż Chiny wydały wszystkie konieczne zarządzenia, by zapobiec powtórzeniu się podobnych incydentów.

Goście zagraniczni na manewrach

Na wielkie manewry jesienne Armii Polskiej przybędą szefowie sztabów państw bałtyckich. Przewidziany jest przyjazd gen. Recka, szefa sztabu generalnego armii estońskiej, gen. Hartmanisa, szefa sztabu generalnego armii łotewskiej oraz gen. Oescha, szefa sztabu generalnego armii fińskiej.

RADIO

PIĄTEK, 3 WRZESNIA

6.15 Pieśń „Kiedy ranna wstają z rze”. 6.18 Gimnastyka. 6.38 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik. 7.10 Muzyka (płyty). 12.03 Dziennik. 12.15 Skrzynka rolnicza. 12.25 Orkiestra Salonowa (z Łodzi). 15.45 Wiadom. gospodarcze. 16.00 Rozmowa z chorymi. 16.15 Koncert solistów. 16.45 Samolotem do Palestyny — reportaż. 17.00 Koncert ork. Filharm. Warsz. (Transmisja z Ciechocinka). 17.50 Wędrowka taśmowa. 18.00 Skrzynka ogólna. 18.20 Orkiestra Jacka Hyltona (płyty). 18.50 Pogadanka. 19.00 Koncert kameralny (z Krakowa). 19.25 Piosenki włoskie w wyk. J. Wolińskiego — tenor. 19.50 Wiadom. sportowe. 20.00 Koncert rozrywkowy. W przerwie o godz. 20.45 Dziennik i Pogadanka. 21.45 „Dni powszednie państwa Kowalskich” — powieść mówiona. 22.00 Recital skrzypcowy w wyk. Eugenii Umińskiej. 22.30 Pieśni nastrojowe. 22.50 Ostatnie wiadom. Dziennika.

Warszawa II.

13.00 Sonaty od Scarlatiego do Debussy'ego — V audycja (płyty). 14.06 Koncert rozrywkowy (płyty). 15.00 Zastosowanie cukru w gospodarstwie domowym — gawęda. 15.15 Koncert solistów. 22.00 Wiadom. sportowe. 22.05 „Piekielko” — obrazek Wł. Orkana. 22.20 Muzyka lekka (płyty). 23.15 Muzyka taneczna.

Czy jesteś członkiem L. O. P. P.?

żyć, muszę wieszac co najmniej 10-ciu ludzi miesięcznie.

W czasie tego opowiadania, mój towarzysz, przestał ściągając skarpetki i przyglądał mi się zdziwiony.

— Przepraszam, nie rozumiem. Na komorne pan potrzebuje czterech ulaskawionych?

— Tak — potwierdziłem spokojnie.

— Bez podatku lokalowego.

— A czy można wiedzieć, czym pan się zajmuje?

Usiadłem obojętnie na krześle, obojętnie zacząłem ściągać buty i obojętnie powiedziałem. — Jestem katem. Jutro właśnie wieszam pewnego bandytę.

W oczach mego partnera zabłyśły niespokojne ogniki... Nic

już nie mówię...

— Rozumiem — dokończyłem, kładąc się do łóżka — że panu nieprzyjemnie będzie spać z człowiekiem, który żyje z powieszonych ludzi. Ale co zrobić? Czy są dziś lepsze interesy?

Mój współlokator podniósł się z krzesła, pokręcił chwileczkę i oznajmił:

— Przepraszam, muszę wyjść na chwilę.

I wyszedł. Po chwili przysłał służącego po swoje ubranie i rzeczy. Tej nocy spałem doskonale.

Gruby agent, jak się dowiedziałem, spał na krześle w przedpokoju.

Napoleon Sadek.

Juliusz Morawski

Musisz mnie kochać!...

Wzruszające dzieje miłości dziewczyny z ludu do arystokraty

Z tajemniczych powodów hrabia Tudziejewicz musiał połączyć niemłą sobie podobną bogatą Klarę Demską. Chciał jednak zostać jej mężem tylko z nazwy, co młoda małżonkę doprowadzało do silnego wzburzenia. Tudziejewicz był bowiem zakochany w biednej dziewczynie, Hance Czernównie, która zdradę ukochanego wzięła mocno do serca i powzięła pewne plany. W tym celu zawarła przyjaźń z przyjacielem Tudziejewicza, Antonim Notyńskim.

Po wielu przykrych przeżyciach Tudziejewiczowi udało się zniszczyć sfałszowane przez Alfreda i Tomasza, braci Klary, dokumenty, kompromitujące jego rodzinę. Hrabia bowiem nie wiedział, że w Ameryce żyje jego ojciec, który przed wielu laty opuścił Polskę w tajemniczych okolicznościach. W Ameryce stary hrabia stał się człowiekiem bogatym i wszystkie działania Demskich zmierzały do zagarnięcia tego majątku. Między innymi zmusili oni swoją siostrę, jako żonę hrabiego, do współżycia z jednym ze służących, Antonim, przyjacielem kabalarki Gokowej.

Tudziejewicz opuścił żonę i postanowił unieważnić swoje małżeństwo z Klarą, by połączyć się wreszcie z Hanką. W swych zamiarach napotkał dwóch rywali — obu braci Demskich. Tomasz pozornie usunął się, przebiegle jednak zgłotował bratu zasadzkę, z której Alfredowi udało się ucieknąć. Uciekając z Warszawy porwał sterroryzowaną Hankę. Tomasz puścił się w poгон za bratem.

Tudziejewicz natychmiast pojechał do domu Demskich, by czegośkolwiek się dowiedzieć.

Braci naturalnie nie zastał, natomiast Klara, mówiąc o ciągłej niewygasającej miłości dla niego, powiedziała mu o tym, że dokumenty, które zniszczył, były sfałszowane, że będzie miała dziecko, że stało się to pod przymusem braci. Chory i osłabiony hrabia oszołomiony był tymi wiadomościami.

Chcąc ułatwić sobie ucieczkę, Alfred zatrzymał na szosie jakiegoś podróżnego, zmuszając go do wymiany samochodów.

Alfred otworzył drzwiczki samochodu, mierząc z rewolweru do przerażonego kierowcy.

— Mój wóz lepszy. Zarabiasz pan na czysto i jeszcze tyle ceregieli! Tylko pan będziesz musiał zapłacić trochę na drobną naprawę. Siadaj, Hanko! — rozkazał.

— Po co to... — bąkał podróżny, chcąc jeszcze protestować.

— Cicho! — zawołał Alfred.

Zasiadł przy kierownicy i energicznym zakretem skierował sportowy elegancki nowy samochód w drogę powrotną.

Podróżny stał nierzuchomo, opuściwszy bezwładnie ręce w żółtych skórkowych rękawiczkach. Na jego twarzy malował się jeszcze przestraszony i zdumienie.

Alfred machnął mu ręką na pożegnanie i rozśmiał się.

— Pojedzie do miasta, a tam go jeszcze przywitają salwą na powitanie! Za to my przejedziemy łatwiej. Zresztą nie dostanie się tak prędko, bo uszkodziłem wóz.

— Jestem już potwornie zmęczona tym wszystkim — powiedziała Hanka.

— Odpoczniesz sobie później! — zawołał. — Zresztą nie jesteśmy daleko celu. Byłoby nam znów nie weszli w paradę!

Zjechali na boczną drogę, pełną wyrw i wyboi

tak głębokich, że samochód mógł posuwać się tylko bardzo wolno.

— Możebyśmy zatrzymali się gdzie na krótko. Jestem piekielnie głodna.

— Niech ci się nie zdaje, że wyprowadzisz mnie w pole! — odparł. — Zatrzymamy się tam, gdzie nie będzie groziło nam żadne niebezpieczeństwo. Gdyby nie to kołowanie, byłibyśmy już na miejscu. Sitko zrobię z każdego, kto by chciał mnie teraz zawrócić. Dostaniemy się do tych lasów — wskazał ciemno błękitne pasmo na widnokręgu, a już będziemy prawie w domu. To już coraz bliżej...

Ożywił się, coraz bardziej pewny powodzenia. Hanka z niepokojem patrzyła, jak szybko zbliżają się do lasów.

— Czy ja już nie wyrwę się z jego rąk? — myślała z przerażeniem.

I wyrzuciła sobie lekkomyślne nawiązanie znajomości z Demskimi.

— Gdybym się im nie nasuwała przed oczy, nie byłoby tego wszystkiego.

Ale to były rozważania spóźnione.

— Po co ja o tym myślę? — spostrzegła się. — Teraz trzeba się ratować! Ratować za wszelką cenę. Jeśli mnie wywiezie za granicę, jestem zgubiona! Nie oprę mu się przecież... A wtedy!...

Zadrzała tak silnie, że Alfred zwrócił na to uwagę.

— Zimno ci? — spytał. — Trudno! Lepiej nawet, że trafił się taki odmienny wóz. Łatwiej nas przeoczą. A mamy jeszcze przed sobą osady ludzkie... Mam nadzieję, że pójdzie gładko!

Wjechali wreszcie w las, droga jednak skręcała zaraz na obszerną polanę, na której rozsiadło się jakieś miasteczko, szare, biedne. Przemknęli możliwie szybko po źle zabrukowanej ulicy, przez rynek, zatłoczony wozami chłopskimi. Ludzie oglądali się za nimi, jak to niezwykajni zbyt częstych odwiedzin takich pojazdów. Jeden i drugi koń spłoszył się i wreszcie wszystko zginęło sprzed oczu Hanki w tumanach kurzu.

Wjechali znów w las, który ogarnął ich chłodem i ciszą. Cienie jego wydały się Hance ponure i groźne. Był to najstraszniejszy las, jaki oglądała w swoim życiu, nigdy bowiem nie patrzyła z takim lękiem, jak w owe nużące i pełne trwogi godziny.

Podobnie, jak przez pierwsze miasteczko, przejechali przez drugie, większe, ale podobne w rozsypaniu biednych, niskich domków, w zmurszałych, chylących się płotach, w tumanach kurzu.

— Jesteśmy w domu! — powiedział Alfred, kiedy znów zatoneł w cieniu lasu, wśród którego wila się droga. Przemykali się koło rzadkich chałup, czy wiosek, marnie uprawionych pól.

Wśród lasu, gdzie nie było widać ani śladu ludzkiej siedziby, w pobliżu dość dużego drewnianego mo-

stu, Alfred nagle zatrzymał samochód.

— Już myślałem, że zbłądziłem. Ale jest wszystko w porządku. Mam dobrą pamięć! — pochwalił się — Wsiadaj.

— Przecież tu nikt nie mieszka!

— Nie szkodzi! Prędeż.

Musiła usłyszeć.

— Poczekaj tu na mnie. Naturalnie nie próbuj uciekać, bo byłoby to bez sensu. Ja muszę się załatwić z samochodem. Już nie jest nam potrzebny!

Rozejrzał się, po czym wolno skierował samochód przez niewielki rów do stromego brzegu obok mostu.

— Co on chce zrobić? Wpadnie razem z samochodem do wody!

Ale Alfred na kilka metrów przed urwiskiem wyskoczył. Samochód potoczył się sam, na chwilę zawisł nad przepaścią, po czym runął w dół. Głośny plusk i ryk, oraz kłęb pary dały znać Hance, że samochód pograżył się w wodzie.

Alfred podbiegł na skraj urwiska, spojrzął w dół i następnie szybkim krokiem ruszył do Hanki.

— Wszystko w porządku! Nie widać go wcale!

Kiedy znalazł się koło niej, dorzucił.

— Idziemy dalej!

— Ja się boję... — szepnęła.

Ze mną jesteś! Mnie się chyba nie boisz. Krzywdy ci nie zrobię. Chyba tylko w tym wypadku, gdybyś chciała uciec, lub wezwała czyjeś pomocy. Tutaj jednak nie licz na to! Zupełne pustkowia. Mamy przed sobą parę kilometrów drogi i jestem pewny, że nikogo nie spotkamy. Gdyby się nawet trafił jakiś gajowy, to źle skończy, jeśli będzie chciał zainteresować się nami, albo choćby nas dostrzegł. Lepiej nie mieć świadków, że się szło tą drogą. Idź naprzód tą ścieżką — wskazał ledwie widoczną ścieżynę, wydeptaną w igliwiu.

Zniknęli w lesie.

Nad ich głowami szumiały stare, wysokie sosny. Pod nogami trzaskały suche gałązki, gęsto zaścielające ziemię. Obok ledwie dosłyszalnie pluskała o przybrzeżne kamienie rzeka.

Hanka, udreżona lękiem i przeżyciami, zmęczona się prędko. Pot perlił się na jej czole.

— Co się stało? — spytał Alfred, kiedy zatrzymała się.

— Zmęczona jestem.

— Możemy odpocząć trochę! — zgodził się.

Dziś na noc dostaniemy porządne łóżko. Zawsze trochę pośpiemy! — powiedział, uśmiechając się. — Trochę niezwykła noc poślubna bez ślubu, co? Nie szkodzi. Będziemy też mieli urozmaicony miesiąc miodowy. Czeka nas ładna podróż!...

Hanka osunęła się na ziemię. Alfred siadł obok niej.

— Nareszcie jesteśmy sami! — powiedział, ogarniając jej postać pożądliwym spojrzeniem.

Ogarnęła szczerze sukienkę na kolanach.

— Niepotrzebna wstydlivość — mruknął. — Po co? Przyjemnie tu, co?... Cicho, nastrój romantyczny. Zupełnie jak w romansach.

Podsunał się do Hanki. Odsunęła się żywo.

— O, a cóż to ma znaczyć? Nagle nie podobam ci się?

— Nigdy nie podobali mi się ludzie, którzy nadużywają swej siły! — powiedziała z mocą.

— Chyba dosyć już naskakałem się koło ciebie. I to miało ten skutek, że chciałaś mnie wystrychnąć na dudka! — przypomniał z gniewem.

Nie odpowiedziała.

— Daj no całusa na zgodę! — objął ją i przyciągnął do siebie.

(Dalszy ciąg jutro).

PIOTR CHABERA

Wspomnienia szwoleżera

(Okres walk o Niepodległość 1919 - 1920 r.)

Część III. Ofensywa Budiennego

34.

Ściemniło się zupełnie, kiedy stanęliśmy na miejscu. Kwatery w miasteczku nie dogadzały nam z powodu braku stajen, wobec tego ruszyliśmy dalej do odległej o trzy kilometry wioski.

Zmęczeni pięciodniową jazdą chcieliśmy jak najprędzej stanąć na kwaterach, aby wypocząć na leżycie.

Por. Olszewski wysłał przedem kilku szwoleżerów z kapr. Jakubowskim, aby obrali we wsi dla nas kwatery. W międzyczasie zapadła noc głucha. Pogodne niebo usiane gwiazdami, a na wschodzie, hen za borami żarzy się łuna wschodzącego księżyca.

Żołnierze w złych humorach klną. Któryś się odzywa:

— Kapra!u! Kiedyż te kwatery nareszcie będą?

— A co, już wam tak pilno,

nie wypalicie się w wagonach? — odpowiada zapytany.

— W wagonach? Co za spanie? W zaduchu pomiędzy końmi na gołej podłodze, gnatów psiakrew nie czuje!

— Poczekajcie! — Jak wrócić do matki to się wypicie, te raz, bracia, wojna! O wygodach nie ma co gadać! — odpowiada kaprał.

Naraz stało się coś nieoczekiwane. Błysnęło kilka ogników przed nami i rozległ się huk wystrzałów. Szwadron zatrzymał się.

— Cóż u licha? — zadajemy sobie wzajemne pytania. Czyżby bolszewicy? Już tutaj? Mieilibyśmy dzisiaj pecha nie ma co! Nasze kwatery i odpoczynek wściekły się.

Za chwilę strzały cichną i rozlega się tętent koni.

Ciekawi jesteśmy, niezmiernie co to mogło oznaczać?

Kaprał Jakubowski z kwatermistrzami pędzą co koń wyskoczy do szwadronu. Por. Olszewski zaniepokojony pyta:

— Co się stało?

— Bolszewicy we wsi! — melduje kaprał.

Okazuje się, że nasi kwatermistrze, wjechawszy do wsi, wpadli na konny patrol bolszewicki, skąd po wzajemnej wymianie strzałów cofnęli się.

— Żeby ich szlag trafił! — rugają żołnierze, ale już sen odleciał wszystkich.

Za chwilę jedziemy powoli naprzód, wyprzedzeni przez patrol i szpicę. Posuwamy się ostrożnie, wyteżając wzrok na wszystkie strony, aby do licha nie dać się podejść zniecka.

Szwadron zatrzymuje się przy pierwszych chatkach wioski. Porucznik wysłał patrole we wszystkich kierunkach, aby się przekonać o obecności nieprzyjaciela.

We wsi bolszewików nie ma, ponieważ cofnęli się z powrotem. Jednak o odpoczynku nie ma mowy. Rozstawiamy warty w kilku punktach wsi, a reszta szwadronu w ostrym pogotowiu rozkłada się na obszernym łągorze pod wsią.

Nie wolno rozsiadłać koni, jedno można popuścić nieco poprzęgi i nakarmić konie. Pokładliśmy się na ziemi, trzymając konie na wodzach.

Leżę przed koniem na trawie, koń chrupie z torby owies, a mnie różne myśli chodzą po głowie.

Zastanawiam się nad sytuacją, w jakiej jesteśmy. Sami, jedynym szwadronem, ponieważ drugi szwadron naszego pułku pozostał w tyle, reszta pułku jeździ w wagonach w drodze, a tu w okolicy żadnego nie ma oddziału. Gdzież tu jest linia frontu?

Przejeżdżając przez Zdobuń, zauważyłem trochę piechoty i dwa pociągi pancerne na stacji, ale nigdzie żadnej gotowości bojowej, formalny spokój, jak gdyby nieprzyjaciel był bardzo daleko.

Spojrzałem w stronę Zdobuń, a jakby nigdy nic. Światła elektryczne na stacji migocą. Ciesza. Słychać tylko od czasu do czasu gwizd manewrujących parowozów i łoskot przetaczanych wagonów. Miasto śpi spokojnie, nie przeczuwając, że la-da chwila zerwie się burza!

Za borów wyplęta krwa-wa tarcza księżyca, rzucając

szkarłatne smugi światła na ziemię. Zajaśniały jakimś niesamowitym odcieniem przedmioty. Ściany chat, twarze żołnierzy stały się krwawe i straszne zrazem.

Zdawało mi się, że widzę wszędzie krew i krew dookoła. Żołnierze milczą zadumani, jakby pod wrażeniem tego co nas spotkać może. Jeden ze szwoleżerów, leżących tuż, trąca mnie i pokazując mówi:

— Patrz! Patrz tam na wschodzie taka łuna czerwona, jakby się paliło. Całe niebo, jak krew!

— Tak, widzę! — odrzekłem. — Może to akurat wróżba, że naprawdę poleje się krew?

— Kto wie, może jeszcze do rana nie doczekamy spokojnie? — odrzekł kolega.

Wtem podszedł do nas kaprał. — Aha, nie śpicie! To do-brze! Podciągajcie poprzęgi i pojedziecie zaraz obaj na placówkę za wies.

— Rozkaz!

Za chwilę siedzieliśmy już w siodłach.

— Którędy mamy jechać? — pytam.

(Dalszy ciąg jutro)

Kalendarz dnia

3

PIĄTEK

Szymona Słupnika,
Doroty, Eufemii p.,
Zenona
Słowiański: Prze-
sława
Słońca wsch. 4.50,
zach. 18.20.
Księżyc wschód:
.59, zach. 17.12.

Wrzesień

HISTORIA PODAJE:

1612 Zwycięstwo Chodkiewicza pod Moskwą.
1791 Uchwalenie Konstytucji francuskiej.
1914 Zdobycie przez Niemców m. Reims i zbombardowanie katedry.
1935 Wybuch wojny włoskiej z Abisynią.

PRZYSŁOWIA:

Gdy nadejdzie wrzesień,
Wieśniak ma zwasze pełną
Stodolę i kieszę.

KTO NIE WIE, ŻE:

Podobno pluskwa wytrzyma bez je-
dzenia do sześciu lat.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Także przyczyna. Na pogrzebie ba-
rona Rotschilda zauważono jakiegoś
Żydka z Małopolski, który bardzo
rzewnie płakał. Zapytano go:
— Cemu tak płaczesz? Czy jesteś
może krewnym zmarłego?
— Niestety, nie i dlatego płacę.

„Trafalgar“

Powieść na tle filmu wytw. „Twentieth Century-Fox” p.t.: „TRAFALGAR“

Minęło dwanaście lat. Przez ten okres Jonatan Blake wier-
nie służył panu Argensteinowi
i domowi Lloydów. Argenstein
troskliwie opiekował się Jona-
tanem niczym rodzony ojciec.
Jonatan był już członkiem
Syndykatu domu ubezpieczenio-
wego Lloydów i wdzięczność je-
go dla p. Argensteina nie mia-
ła granic.

Pewnego dnia wierny lokaj
p. Argensteina, przybiegł doń z
hiobową wieścią.

— Pański pomocnik, panie
Argenstein — zawołał już od
drzwi — siedzi w więzieniu.

— Co się stało Jonatanowi?

— To dotyczy odmiennej płci.

Aresztowano go mianowicie za
podglądanie kobiety.

Angerstein natychmiast udał
się do więzienia. Jonatan miał
właśnie zostać skazany na 50
funtów grzywny za to, iż przez
lunetę podglądał jakąś miesz-
czkę.

— Robiłem doświadczenie —
rzekł Jonatan surowemu sędzie
mu. Doświadczenie z telegra-
fem.

— Co to za dziwaczne sło-
wo? — zapytał sędzia.

— Telegraf to przesyłanie
wiadomości na odległość.

— Pan kpi z sądu, mój panie
— zdecydował sędzia i wyzna-
czył wysokość grzywny.

Wieczorem tegoż dnia Jona-
tan na małym modelu pokazał
panu Argensteinowi jak wyo-
braza sobie przesyłanie wiado-

mości na odległość.

— W ciągu pięciu minut moż-
na przesłać wiadomość przez
kanał.

— W ciągu pięciu minut z
Anglii do Francji? — zdziwił
się Argenstein.

— Kiedy byłem jeszcze chłop-
cem mówił mi pan — rzekł Jona-
tan, — że szybkie wiadomo-
ści są podstawą rozwoju Lloy-
da. Te litery można przez lunetę
odczytać przy pomocy reflek-
tora z największą odległości.

W parę tygodni po tym wojna
między Napoleonem a Anglią
rozgorzała na dobre. Napoleon
kazał aresztować wszystkich
Anglików, przebywających we
Francji. Jonatan przebywał w
przebraniu księdza w Calais i
był świadkiem, jak grupa roz-
wydrzonych żołdaków usiłowa-
ła gwałtem przytrzymać jakąś
Angielkę, która w żaden sposób
nie mogła się z nimi porozu-
mieć.

— Mogę panom służyć za tłu-
macza — ofiarował się Jonatan
którego sukienka duchowna bro-
niła od wszelkich zaczepiek.

— Nie jestem szpiegiem —
oświadczyła Angielka i Jonatan
ujrzał jej wspaniałe oczy. Takie
oczy nie mogły kłamać.

— Porucznik dziwi się, że ta-
ka młoda kobieta podróżuje bez
opieki — rzekł Jonatan.

— Musiałam nagle wyjechać
z Paryża.

— Niech się Pani nie boi, za-
opiekuję się panią osobiście —
zarechotał kapitan. Po chwili
siedzieli już w powozie w trój-
kę, gdyż Jonatan za wszelką ce-
nę postanowił uwolnić angiel-
ską lady z rąk Francuzów.

Kiedy ujechali kawałek dro-
gi, Jonatan przy pomocy rewol-
weru zmusił wystraszonego ka-
pitana do skoczenia w wodę,
sam zaś skrył się w schowku,
pociągając za sobą Angielkę.

Kiedy świt rozjaśnił ponure
zwały chmur na horyzoncie, Jo-
natan i lady znaleźli się we
dwójkę na dużej rybackiej łod-
zi. Jonatan, zrzucając strój
księdza, wykazywał teraz wiel-
kie zdolności nawigacyjne. Nad
La Manche szalała burza. Dwo-
je młodych ludzi zgrabiłymi
od mrozu rękoma trzymało ster.
Do Dover było już niedaleko.

Burze nad La Manche są za-
zwyczaj krótkie. Po godzinie
przezysty nieboskłon zdawał

się zachęcać do wynurzeń miło-
snych samotnej pary na morzu.
Jonatan i lady Elżbieta wyla-
dowali w Dover i udali się do
oberży.

W czasie tych dwu dni spęd-
zonych na morzu Jonatan opo-
wiedzał Elżbiecie historię swe-
go życia i jego wielkiej przyjaź-
ni do Horacego Nelsona.

— Tak się złożyło, że nie wi-
dzielśmy się od dzieciństwa.

— Teraz został admirałem i
bożyszczem Anglii — dopowie-
działa Elżbieta. Parę miesięcy
temu widziałam go w Neapolu
w pałacu sir Hamiltona. Mimo
że był bohaterem dnia na jego
twarzy malował się smutek.

— Jego miłość do lady Ham-
ilton jest tragiczna — rzekł
Jonatan. Nieszczęściem jest mi-
łość do kobiety, której nie ma
się nadziei posłubić.

— Przygotujcie pokój dla pań-
stwa — wtrącił się usłużny go-
spodarz.

— Dwa pokoje, mój poczi-
wy człowieku — rzekł Jonatan.

— A ja myślałem, że pań-
stwo jesteście mężem i żoną —
zauważył gospodarz.

Jonatan i lady Elżbieta udali
się do swoich pokoi.

— Szkoda, że nie jesteśmy
mężem i żoną, — wymknęło się
Jonatanowi przy pożegnaniu.

Następnego dnia Jonatan do-
wiedział się od gospodarza, że
jego towarzyszyka wyjechała w
nieznany kierunek, nie pozos-
tawiając dlań żadnej wiado-
mości.

ROZDZIAŁ IV

Minęło sporo czasu i Jona-
tan w żaden sposób nie mógł
się dowiedzieć nazwiska ukła-
chanej. Pewnego dnia otrzymał
list donoszący mu o miejscu po-
bytu Elżbiety.

Jonatan uradowany natych-
miast udał się do niej.

U lady Elżbiety odbywało
się wielkie przyjęcie. Jakież by-
ło rozczarowanie Jonatana, gdy
po pięciu minutach Elżbieta
przedstawiła mu swojego męża.

— Ach, to ten kelner od
Lloydów — wycedził zwolna
lord Stacy.

Jonatan bez słowa opuścił
dom Elżbiety. U wejścia rozmi-
nął się z tegim mężczyzną, któ-
ry wysiadł z wytwornej karety.

— Admirał lord Nelson —
zaanonsował służący.

Dalszy ciąg jutro.

Latające smoki

Tak nazywa 300 milionów Chińczyków nowoczesne
samoloty, które widzieli po raz pierwszy w życiu

Podczas walk o Szanghaj mło-
da flota powietrzna Chin swymi
wyczynami wprowadziła cały
świat w zdumienie. Swą spra-
wność flota zawdzięcza swemu
twórcy, generałowi Tsai-Ting-
Kai.

We wrześniu ubiegłego roku
marszałkowi Czang-Kai-Cze-
kowi w dniu jego urodzin spe-
cjalna delegacja wręczyła dłu-
gą pergaminową kopertę, w któ-

rej leżał czek na 4.500.000 do-
larów. Pieniądże te marszałek
przeznaczył na kupno samolo-
tów i po 4 miesiącach na lotni-
sku w Nankinie znajdowało
się 43 nowych maszyn Douglasa,
13 samolotów bombowych i
52 myśliwskie.

Obecnie sytuacja przedsta-
wia się zupełnie inaczej. Chiń-
scy piloci podczas ostatnich
walk nie tylko oszołomili do-

wództwo japońskie, ale cały
świat.

Jest to wyłącznie zasługą
młodego generała Tsai-Ting-
Kai.

Generał Tsai zdał swój egzami-
n na pilota w Stanach Zjed-
noczonych. Do Ameryki udał
się po dojeździe Czang-Kai-Czeka
do władzy jako jego zaciekle
przeciwnik. Przez dwa lata
przebywał Tsai na obczyźnie.
W końcu napisał list przeprosi-
nowy do swego przeciwnika
i został przyjęty w Szangha-
ju z wielkimi honorami. Mar-
szałek chciał oddać mu dowód-
stwo nad 19 armią.

Generał Tsai nie chciał jed-
nak na to się zgodzić i prosił o
tekę ministra lotnictwa, które
dotychczas nie istniało przy rzą-
dzie nankińskim.

Minister Tsai urzęduje obec-
nie w białym gmachu nowej
dzielnicy Nankinu. Wewnątrz
ściany gmachu są zawieszane
drzeworytami przedstawiający-
mi samoloty.

— Musi pan wiedzieć — o-
świadczył generał Tsai dzien-
nikarzowi, który go odwiedził,
— że ponad 300 milionów mo-
ich rodaków nigdy nie widziało
samolotu. Rozsyłamy te plaka-
ty z objaśnieniami po całym
kraju.

— To samolot! — oświadcza
nasz wysłannik chłopom i wska-
zuje laską bambusową na o-
braz. „A to jest bomba. Gdy uj-
rzycie latającego smoka, wów-
czas opuście wasze chaty.

— Co możemy zrobić, aby
się uchronić przed latającymi
smokami? — pytają wieśniacy.

— Dajcie nam pieniądze, a
wówczas przeszkodzimy, aby
latające smoki do was się do-
stały — odpowiada nasz czło-
wiek.

Pod koniec rozmowy gene-
rał Tsai opowiedział o rosną-
cym w Chinach zapale dla lot-
nictwa.

— Nasi ojcowie burzyli linie
kolejowe obcych, ponieważ
przechodzili przez ich uprane
pole i cmentarze. Latanie
jednakże było już marzeniem
naszych przodków. Młode po-
kolenie uczy się latać. Proszę,
przeczytajcie panowie, stopy
tych listów, których autorzy,
młodzi ludzie, błagają nas, abyś-
my im dali możliwość nauki la-
tania.

Jaka rolę odegrają „latające
smoki“ w dziejach świata? Na-
nie to na razie nie ma je-
szcze odpowiedzi.

Proszek od **BOLU GŁOWY**
DLA DOROSŁYCH ZE ZN. FABR.
KOWALSKINA
stosuje się również
PRZY PRZEZIĘBIENIU
GRYPY i KATARZE

Na malej wokandzie...

Z polecenia przyjaciela
czyli: „O nicowaniu pań“

(A. E.) Pan Czesław Łomżycki
ki wydał córkę za mąż za Karo-
la Wandygę i cieszył się niepo-
miernie, gdyż córeczka była już
mocno zaawansowana w latach
i groziło jej staropanieństwo.

Ale w jakiś tydzień po ślubie
córkę, promienny nastrój pana
Łomżyckiego zamącony został
wizytą Ludwika Ogórka, który
przybył bardzo nasrożony i
rzekł:

— Coś pan za łachadojdę na
szemu Karolkowi wkleił?

— Tylko przez łachadojdy,
panie Lutek! — odparł z godno-
ścią pan Łomżycki. — Nie je-
stem byle kto i szaconku dla
potomstwa wymagam.

— Szaconek szaconkiem, a
córeczka właśnie łachadojda.
Po cholereś pan chłopaka unie-
szczęśliwił? Latał sobie z kole-
gami, jak ten ptaszek, a tera
każdego dnia spierka z żoną!

— A po diabła się kłóci?

— Bo musi! Zara w noc po-
ślubne się kłócili, ponieważ że
Karol w gazowym stanie był, a
córeczka pana szanownego —
w poważnym. A te dwa stany,
to jak ogień z wodą.

Również także samo panna
młoda inne defekta posiadała.

Dwóch zębów jej brakło, a i
ślepej kieszki nie było, znakiem
czego będzie musiał Karol na
nowe kieszkę ekspens uskutecz-
nić.

I na gębie brzydka, jak sto
diabłów.

— Ale za to kobitka skrom-
na, cnotliwa...

— W łokciu, panie szanowny.

— Nie czepiałbyś się pan, pa-
nie Lutek. Te wszystkie drobna-
zgi, to frajer. To co, że na wie-
rzychu nieładna i skazowana?
Grunt, że wewnętrzne zalety
posiada.

— Trza było przeniećować có-
reczkę przed ślubem, to by obe-
szło się przez rabanu, panie
Łomżycki. Ale teraz to już nie
da rady! Karol kazał grzanie
panu urzeczywistnić, czego od-
mówić mu nie mogę, ponieważ
że przyjaciół jego jestem.

Pan Ludwik podniósł się z
krzesła, po czym nastąpiło „grza-
nie“, wykonane z rzadką sumie-
nością i precyzją.

Daremnie bronil się pan Lud-
wik przed sądem, że nie jest wi-
nien, bo wykonywał tylko po-
czenie Karola. Sąd uznał
jego za udowodnioną i ska-
zał na 50 złotych grzywny.

Zdemaskowanie szajki złodziejskiej

Herszt bandy dobrał sobie „fachowców” z Poznania. — Skradzione rowery sprzedawano za bezcen

Na terenie powiatów podstolecznych grasowała od dłuższego czasu nieuchwytna banda złodziei, którzy wyspecjalizowali się w kradzieży rowerów. Zuchwali złoczyńcy kradli według misternie przemyślanego planu, który zapewniał im ucieczkę. Jeden z członków bandy kradł upatrzone rowery, pozostali dwaj stali niedaleko z rowerami w pogotowiu.

ZŁODZIEJSKIE POMYSŁY

Gdy okradziony wszczynał alarm i zarządzał pościg, towarzysze złodziei udając turystów, puszczali się rzekomo w pogoń za złodziejem, a w rzeczywistości utrudniali, lub paraliżowali pościg, wywołując wypadek lub karambol między ścigającymi.

UTRUDNIONA AKCJA

WŁADZ

Schwytanie bezcennej bandy było niezwykle trudne, gdyż nikt z poszkodowanych nie umiał rozpoznać złodziei w albumie przestępców. Policja zorientowała się wówczas, że banda niewątpliwie rekrutuje się ze złodziejasków, przybyłych z prowincji.

Poddano dyskretną obserwację kilka osób w osiedlach podwarszawskich. W tym czasie z zakładu mechanicznego Rychlewskiego w Strudze, skradziono trzy rowery. Kradzieży dokonano o godz. 7 rano, zaraz po otwarciu zakładu, gdy znajdował się tam tylko posługujący chłopiec.

Policja stwierdziła, że w tym samym czasie wyszedł z domu i udał się w kierunku Strugi z

dwoma osobnikami niejaki Antoni Brzeziński, zamieszkały czasowo w Markach. Całą trójkę aresztowano. Nie przyznawali się oni do winy, twierdząc, że wybrali się tylko na spacer o świcie. Nie dano im wiary i zarządono skrupulatną rewizję w mieszkaniu Brzezińskiego.

Po długich poszukiwaniach wykopano w piwnicy skrzynię,

w której znajdowały się skradzione, rozmontowane już rowery. Trzeci rower ukryty był w pobliskim lesie. Wobec powyższego, złodzieje przyznali się do winy.

Wspólnikami Brzezińskiego byli Walenty Kurek i Kazimierz Łakomy, wszyscy mieszkańcy Poznania, wielokrotnie karani i notowani złodzieje.

Skradzione rowery odsyłali pod adresem żony Brzezińskiego w Poznaniu, która sprzedawała je za bezcen. Według znalezionych podczas rewizji wózków listów przewozowych, złodzieje zdążyli skraść w ciągu kilku tygodni ponad 40 rowerów.

Całą bandę osadzono w więzieniu.

Runął dom w Budapeszcie

BUDAPESZT. Wczoraj po południu zawałił się tu części będący w budowie 3-piętrowego domu, grzebiąc pod sobą kilkunastu robotników. Jeden z nich został zabity, a 8-miu odniosło ciężkie rany.

Pożar w fabryce dynamitu

LILLE. W fabryce materiałów wybuchowych „Pilly-Berlau” wybuchł pożar, który wywołał eksplozję. Szkody są dosyć znaczne. Żadnych wypadków z ludźmi nie było.

Chińczycy chcą odebrać Wusung

ruszywszy do przeciwnatarcia na wojska japońskie

SZANGHAJ. Chińska agencja Central News donosi, że w okolicy Wusung, gdzie Japończycy usiłują umocnić swe pozycje, toczą się gwałtowne walki.

Wojska chińskie przeszły do

przeciwnatarcia na oddziały japońskie, otoczone prawie ze wszystkich stron na północny zachód od Lotien.

28-ma dywizja chińska prowadzi w dalszym ciągu akcję

zajmowania dworca Północnego.

Szereg ataków japońskich w okolicy Czapei, mających na celu zdobycie mostu „8 charakterów” zostało odpartych. W ciągu ub. nocy przybyło do Wu-

sungu 8 japońskich transportów wojska i amunicji. Jeden z tych transportów wysłano w kierunku Liu-Ho.

Z Szanghaju donoszą, że samoloty japońskie zniszczyły nieomal doszczętnie w Pak - Wan (prowincja Kwang - Tung) fabrykę samolotów, lotnisko oraz gmach poczty i telegrafów.

W Chinach Północnych w prowincji Kwang - Si zniszczyli Japończycy hangar i kilkanaście samolotów oraz stracili 3 samoloty w walce powietrznej.

Armia kwantuńska przeprowadzająca obecnie operacje w Czaharze, zdobyła 2000 taśm i nabojami dum - dum do karabinów maszynowych.

Do Tsing-Tao wkroczyło 5 chińskich pułków piechoty.

SZANGHAJ. — Angielskie okręty wojenne „Danse” i „Palmouth” zostały wczoraj w pobliżu Szanghaju uszkodzone ogniem szrapnelowym.

Statek brytyjski „Shengking” znalazł się również w okolicy Wusungu pod ogniem szrapnelowym. W obydwu wypadkach nie było ofiar w ludziach, a wyrządzone szkody są nieznaczne.

Agencja Domei donosi: Wczoraj rano po zajęciu Wusungu wojska japońskie prowadziły w dalszym ciągu natarcia na cofające się oddziały chińskie.

Straty chińskie w dniu 31 sierpnia nad brzegami Yang-Tse wynoszą przeszło 1000 zabitych i rannych.

Prześladowana 3 lata przez męża

zrozpaczona kobieta skoczyła z II-go piętra

Wczoraj do domu przy ul. Mariensztadt 6 w Warszawie przyszła nieznana nikomu kobieta, która weszła na frontową klatkę schodową i z okna II-go piętra wyskoczyła na asfalt podwórza. W pozostawionej na parapecie okna torbęce znaleziono legitymację urzędniczką, 35-letniej Leokadii Biskupskiej (Świętojańska 5). Lekarz Pogotowia stwierdził u desperatki złamanie otwarte lewej ręki, złamanie lewej nogi i ogólnie

potłuczenie. Po udzieleniu pomocy Biskupską w stanie ciężkim, przewieziono do szpitala Przemienienia Pańskiego.

Biskupska mieszkała od 3-let z matką swą, Zofią Chrzanowską i dwojgiem dzieci: 6-letnim Andrzejem i 9-letnią Teresą. Według zeznań matki, córka od 3-let nie żyła z mężem swym, Stanisławem, oficerem w stanie spoczynku, z którym już 8 razy rozchodziła się, lecz mąż był niepoprawny. Bi-

skupski mimo to stale prześladował i groził żonie zabójstwem. Często wyczekiwał przed instytucją, gdzie żona pracowała, chcąc dowiedzieć się, czy nie chodzi z jakimś mężczyzną.

Biskupski — według zeznań matki — jest alkoholikiem i awanturnikiem. Żona, nie mogąc pogodzić się ze stałymi prześladowaniami, postanowiła wreszcie skrócić swe męki, co też uczyniła.

Zyletką poprzecinał sobie mięśnie

Straszne samobójstwo zecera

Wczoraj rano powróciła z letniska, po 10-dniowej nieobecności w Warszawie, Stanisława Dominikowa. Po wejściu do mieszkania, przerażona kobie-

ta znalazła w przedpokoju na podłodze, męża swego w negliżu — w kałuży zakrzepłej krwi. Wanna, stojąca w przedpokoju napełniona była wodą, zabarwioną krwią. Obok denata leżała zyletka, którą, 62-letni Paweł Franciszek Dominik, zecer odebrał sobie życie, przecinając mięśnie na lewym i prawym przedramieniu.

Sądząc z częściowego rozkładu zwłok, oraz silnej woni, Dominik musiał popełnić samobójstwo przed kilku dniami, prawdopodobnie 24 ub. m., gdyż kurier z tą datą był rozłożony na stole.

Denat pozostawił 2 kartki, w których pisze, że sam i dobrowornie odbiera sobie życie, oraz prosi, ażeby pogrzebem zajęła się Ubezpieczalnia Spo-

łeczna i zwłoki przewieziono były na cmentarz autokarawanem. Dominik, który od 6-ciu tygodni pozostawał bez pracy, pozostawił oprócz żony, 25-letnią córkę.

Zwłoki przewieziono do pro-sektorium.

Śmierć w masach węgla

Katastrofa w kopalni „Lech”

W podziemiach kopalni „Lech” w Nowej Wsi wskutek wstrząsu górniczego oberwały się masy węgla, zasypując 4 górników.

Jeden z zasypanych Jan Chrobak poniósł śmierć na miejscu, trzech innych, którzy odnieśli

poważniejsze obrażenia, przewieziono do szpitala w Bielszowicach.

Poza tym dwóch robotników odniosło lekkie kontuzje. Władze górnicze wszczęły dochodzenie.

Podwyżka płac w górnictwie

przyjęta w drodze polubownej

W związku z konferencją, odbyłą w Warszawie w sobotę ub. tygodnia w sprawie zatargu zarobkowego w górnictwie węglowym na Śląsku, odbyły się w dniach 30, 31 sierpnia rb. w Katowicach dalsze pertraktacje w tej sprawie.

Na konferencjach tych uzgodniono pewną ilość żądań, wysuniętych przez robotników, resztę natomiast sporny kwestyj komisarz demob. inż. Maske przekazał do rozstrzygnięcia komisji pojednawczej i arbitrażowej.

Po długich pertraktacjach po północy z wtorku na środek komisja wydała orzeczenie, na podstawie którego ustalono nowe wyższe stawki w tabeli płac dla niektórych kategorii robotników, a mianowicie dla rębaczy w akordzie, cieśli górniczych, pomocników ciesielskich, podsadzkarzy, murarzy kopalnianych, kierowców lokomotyw górniczych, kontrolerów, niektórych robotnic itd.

Orzeczenie komisji oznacza pod-

wyżkę zarobków przy poważnym uwzględnieniu żądań robotników.

Te punkty, wysunięte przez związek zawodowy, komisja pojednawcza i arbitrażowa pozostawiła bez uwzględnienia.

Ustalony porządek płac i tabelę płac obowiązującą od dnia 1 września 1937 r. do dnia 31 sierpnia 1938 roku, z tym, że mogą być wypowiedziane na jeden miesiąc przed upływem tego terminu.

Orzeczenie podpisali lawnicy obu zainteresowanych stron, przy czym przedstawiciele robotników zastrzeżili się, że orzeczenie nie uwzględnia dostatecznej miere żądań co do ogólnej podwyżki płac i wyrównania płac w poszczególnych rewirach.

Lawnicy ze strony pracodawców natomiast podpisali orzeczenie z tym zastrzeżeniem, że nie uwzględnia ono żądań pracodawców i nakłada na przemysł duże obciążenia.

Wiadomości filmowe

Co się dzieje z Igo Symem?

Donosiliśmy na tym miejscu, że Igo Sym wyjechał do Niemiec, by pod reżyserią znakomitego realizatora Willy Forst (twórcy „Niedokończonych symfonii” i wyświeczonego obecnie w Warszawie filmu „Burghtheater”) nakręcić melodramat p. t. „Serenada”.

Obecnie otrzymaliśmy od Igo Syma garść świeżych wiadomości. Sym znajduje się w miejscowości Berchtesgaden (Alpy bawarskie), gdzie nakręca sceny plenerowe do swego filmu. Partnerką jego jest znana aktorka wiedeńskiego teatru „Josephstadt”, Reinhardta — Hilda Krahl, w typie

coś pośredniego między Polą Negli a Olgi Czechową. Jedną z ról czołowych męskich gra aktor hamburski Matterstock, typ anglosaski. Podobno jest znakomity.

O pracy z Willy Forstem Sym wyraża się niezwykle entuzjastycznie, ceniąc jego wysoką kulturę i wybitną znajomość tajników sztuki filmowej.

W Berchtesgaden ekspedycja pozostaje około 10 dni, po czym jedzie do Monachium, gdzie na jednym z wielkich placów będzie wybudowany dom, a po tym spalony. Zdjęcia atelierowe rozpoczyna się w połowie września w berlińskim studio.

Co robią nasze gwiazdy?

Jadwiga Smosarska jest na wakacjach w Itali, Karolina Lubieńska, która za kilka dni ujrzymy w tytułowej roli filmu „Książatko” bawi na wywczasach w Grecji.

Nora Ney i Maria Bogda przygotowują się do ról czołowych w filmie „Szaleńcem hańby”. Młodzieńca gwiazdka Zula Radojewska, która tak świetnie zadebiutowała w filmie „Pan rektor szaleje” gra obecnie jako partnerka Adolfa Dymyzy główną rolę kobiecą w komedii p. t. „Niedorajda”.

Franciszek Brodniewicz i Witold Conti przygotowują się do ról czołowych w nowym, wielkim filmie historycznym p. t. „Ułani księcia Józefa”. Brodniewicz będzie grał rolę księcia Józefa Poniatowskiego, a Conti będzie jego adiutantem. Bohaterką filmu będzie Jadwiga Smosarska, która od-

tworzy rolę karczmarzki.

Elżbieta Barszczewska gra obecnie rolę czołową w wielkim filmie historycznym p. t. „Kościuszkę pod Racławicami”. Rolę Kościuszki gra Białoszczyński, którego poznaliśmy w znakomicie odtworzonej roli kapitana w filmie „Płomiennie serca”.

Helena Grossówna i Stanisław Sieniński nagrywają obecnie do nowego melodramatu pod reżyserią Eugeniusza Bodo „Królowa przedmieścia”. Bodo wczoraj ukończył występy w roli tytułowej komedii „Clotha Karola” i chwile wolne od pracy reżyserskiej poświęcać będzie ulubionej filatelistyce. Za każdy nadesłany mu pod adresem Marszałkowska 132 — znaczek pocztowy będzie serdecznie wdzięczny.

TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE,
MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU



Tania postanowiła udawać, że ulega Zubatowi, by po tym go skompromitować. Plan jej udał się zupełnie: Zubatow popadł jednak upozorować awanturę, napadem historii oskarżonej, obiecując jej wolność.

Gdy jednak Tania zgodziła się, by nie oskarżać go o niszczenie zgwałcenia — powziął Zubatow zamiar zemścić się na niej za jej awanturę.

Ale wnet przeraził się tej myśli.

Teraz bał się Tani. Nie chciał mieć z nią nic do czynienia. Nie, znów wplątałby się w jakąś awanturę. To zawzięta bestia, ta córka pułkownika Iwanowa.

Przypomniał sobie straszną scenę w gabinecie, gdy miał zamiar palnąć sobie kulą w łeb — przeszedł przez jego ciele.

Miał co prawda zamiar zemścić się, ale wobec tego, że był służbistą i drżał o swą posadę — wolał zrezygnować z zemsty.

Co by też było, gdyby pomimo danego przyrzeczenia, zechciała napisać skargę do prokuratury!

Napisałaby wtedy, że zmusił ją do tego, by zeznała, że to był tylko napad hysterii, gdy w rzeczywistości usiłował dokonać na niej gwałtu.

Nie, zwolni ją, nie chce z nią mieć więcej do czynienia. Tym bardziej, że w oskarżeniu o zamordowanie oficera nikt nie uwierzy.

Ale co pocznie, jeśli Iwanow wyzdrowieje i przyjedzie tu po odbiór swej córki?

Oświadczy wtedy, że tylko wydawało mu się, że natrafił na jej ślad, ale po tym okazało się, że się pomylił, że to nie była ona, że to był tylko sobowtór.

— Jestem otoczony wrogami, konkurentami! — rozmyślał Fiodor Pawłowicz, przypominając sobie ironiczną minę urzędnika sądowego, gdy przyglądał się scenie z Tanią.

Zubatow przeczekał dwa dni, podczas których przestuchał jeszcze raz podoficera i konwojentów pociągu.

Po tym kazał zawezwać do siebie Tanię.

Tania weszła do pokoju i z miejsca zapytała stanowczym głosem:

— A więc, panie sędzio, kiedy dotrzyma pan obietnicy?

— Za kilka dni zwolnię panią — szeptem odrzekł Zubatow. — Niech się pani nie denerwuje. Muszę jakoś upozorować to zwolnienie, by nie wzbudzić podejrzeń!

— A więc kiedy?

— W najbliższych dniach. Panno Taniu, niech mi pani wyjaśni jedno: czemu upiera się pani, nie chce wyjawić swego nazwiska? Przecież teraz nie ma pani żadnych obaw, wkrótce będzie pani wolna...

Ale Tania postanowiła grać swą rolę do końca. Odrzekła:

— Nie jestem żadna Tania Iwanow, jestem Gustawa Orlińska, nie mam powodu podawać innego nazwiska.

Ta stanowczość Tani wzburzyła jeszcze bardziej i tak zdenerwowanego Zubatowa.

Ach, gdyby nie jego podniecenie, gdyby nie ten głupi pomysł, żeby ją posiąść, miałby teraz rozwiązane zupełnie ręce, mógłby uczynić, co mu się żywnie podoba.

Machnął teraz ręką i odezwał się:

— Sądze, że wypadnie nam jeszcze spotkać się. Wtedy zmuszę panią do mówienia prawdy...

Nie odpowiedziała. Zamilkła i spuściła wzrok.

— Co zamierza pani uczynić po zwolnieniu?

— Pojadę w ślad za moim mężem na Sybir.

— Pociąg już odszedł przed kilku dniami. Czy wie pani, w jakim kierunku udał się? Sybir jest przecież tak wielki, jak cała Europa, gdzie go pani będzie szukać?

— Na pewno odnajdę — odrzekła spokojnie Tania.

— Czy starczy pani pieniędzy? Mogę pani zafiarować...

— Dziękuję, nie skorzystam z pańskiej uprzejmości.

Chce jeszcze drażnić się z nią, pyta więc:

— A co by pani uczyniła, gdybym nie dotrzymał słowa?

Tania spogląda na niego zdziwiona:

— Nie rozumiem pańskich słów.

— Po prostu, co by pani uczyniła, gdybym miał zwolnić panią, zrehabilitować akt oskarżenia... Są jednak poważne poszlaki przeciw pani. Udało się pani. Jechała pani w jednym wagonie z oficerem, który tak tragicznie zginął...

— Jestem niewinna. Pan sędzia o tym dobrze wie. Nie mogłam wyrzucić z pociągu znacznie silniejszego oficera.

— Tak powiada pani. Ale ja mam również jeszcze coś do powiedzenia.

Twarz Tani zachmurzyła się.

— Właściwie o co panu chodzi? — zapytała spokojnym, cichym głosem. — Czy chodzi panu o to, bym napisała do prokuratora i opisała sprawę z koczka? Czy należy tak bardzo panu na tym, bym doniosła mu, że chciał mnie pan posiąść siłą?

Jej piękne, czarne oczy miotają teraz błyskawice.

Fiodor Pawłowicz zagryzł wargi. Usiłował uśmiechnąć się, ale jakoś mu z tym uśmiechem nie szło.

— A więc pani jest jeszcze wciąż tak wojowniczo usposobiona?

Tania głośno oświadczyła:

— Jestem niewinna i żądam, by pan mnie zwolnił.

— Tatiana Aleksiejewna, zapewniam panią, że się jeszcze spotkamy — odrzekł srogo.

— Nie nazywam się Tatiana, jestem Gustawa...

— Cha, cha, cha — roześmiał się Fiodor Pawłowicz.

Tania wróciła do celi. Po upływie kilku dni otrzymała zawiadomienie, że z powodu braku dowodów winy śledztwo zostaje umorzona.

Tego samego dnia zwolniono ją z więzienia.

Ale dokąd ma się teraz udać.

Udała się przede wszystkim na dworzec. Zapytała naczelnika stacji, gdzie jest pociąg z katorżnika-

mi. W odpowiedzi usłyszała, że pociąg odszedł już dawno w drogę...

— Ale gdzie zatrzymają się teraz? — pytała dalej Tania.

— Skąd mogę wiedzieć? To nie należy do mnie, a gdybym nawet wiedział, nie jest moją rzeczą udzielanie wiadomości...

— Niech mi pan naczelnik chociaż powie, w jakim kierunku pojechał.

Naczelnik stacji zlitował się w końcu nad tą biedną dziewczyną i powiedział:

— Pojechali przez Ufę do Czelabińska. Być może, że zatrzymają się na kilka dni w jednym z tych miast...

Tania była zrozpaczona. Miała ze sobą tylko trzydzieści rubli: trzy tygodnie temu pociąg odszedł w dalszą drogę...

Jest zapewne bardzo daleko. Do Ufy bilet kosztuje dwadzieścia rubli, do Czelabińska — trzydzieści pięć...

A z czego utrzyma się w drodze? I co po tym będzie?

Miała przy sobie więcej pieniędzy, gdy wyjechała, Laryna dała jej na drogę swe oszczędności, ale część pieniędzy, już wydała. Poza to mskradziono jej pięćdziesiąt rubli w więzieniu.

Zwróciła się ze skargą do władzy więziennej, ale nic nie mogła wskórać, bo cała władza składała się z trzech zawsze pijanych żandarmów i starej strażniczki.

Tania postanowiła jechać dalej. Wykupiła bilet w stronę Ufy i pierwszym pociągiem, mając w kieszeni tylko dziesięć rubli wyjechała do tego miasta.

Ale gdy przybyła do Ufy zgłodniała, wymęczona, niewyspana — dowiedziała się, że transport ruszył już w dalszą drogę do Czelabińska.

— A jak długo pozostanie w Czelabińsku? — zapytała konduktora.

— Po co ma pani o tym wiedzieć? — spojrzał na nią podejrzliwym wzrokiem konduktor.

— Mój mąż jedzie tym transportem, a ja otrzymałam zezwolenie na towarzyszenie mu w drodze.

— Nie wiem — burknął ostro konduktor i przerwał rozmowę.

Tania usiadła na ławce na dworcu i zamyśliła się.

Nie wie sama, co ma począć. W kieszeni po spożyciu obiadu pozostało tylko osiem rubli i sześćdziesiąt groszy. Do Czelabińska bilet kosztuje 15 rubli...

W Czelabińsku transport zatrzymał się na pewno na dłuższy czas, ale skąd weźmie pieniądze, by się tam dostać? Nie ma dachu nad głową, nie ma pieniędzy na jedzenie... Osiem rubli i sześćdziesiąt kopiejek nie starczy jej na drogę!

Nareszcie zdecydowała się pozostać tutaj i napisać list do Larynej z prośbą o przysłanie jej stu pięćdziesięciu rubli.

Napisze jej w liście o wszystkich swych przejściach, a Laryna na pewno jej nie odmówi.

Zauważyła, że jakaś wysoka kobieta nie spuszcza z niej wzroku. Gdy chciała wyjść z dworca, došla do niej owa kobieta i zapytała:

— Przepraszam panią, czy poszukuje pani noclegu?

(Dalszy ciąg jutro).

Sportowcy czytają najpopularniejsze

pismo **Nowy Sportowiec**

Cena 10 groszy

Ukazuje się w poniedziałki i czwartki

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

Morderczy zastrzyk



JUTRO: W POGONI ZA SZALENCEM

